

Kontynuacja historii Igi i Piotra ze *Złap mnie*

LENA M. BIELSKA  
SANDRA BIEL

ODZYSKAJ

Nieuchwytni #3

MNIE



Copyright © 2022

Lena M. Bielska

Sandra Biel

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Justyna Nowak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-871-7

**LENA M. BIELSKA**

**SANDRA BIEL**

# **ODZYSKAJ MNIE**

**NIEUCHWYTNI #3**

**OŚWIĘCIM 2022**



## Prolog

*Uznaj to za moje ostatnie ostrzeżenie. Jeśli nie przestaniesz węszyć, zostaniesz kolejnym trupem. Młode osoby często popełniają samobójstwa, wiesz? Szczególnie te, które nie mają rodziny.*

*Nie wszystkie ślady da się za sobą zatrzeć, Judyto.*

# Rozdział pierwszy

*Iga Zamojska*

– Nie! – krzyknęłam i chwyciłam puszkę z farbą. Wyciągnęłam ją ze sklepowego wózka, po czym wepchnęłam Maćkowi w rękę, żeby odłożył na półkę. – Nie chcę różowego pokoju! Będzie beżowy.

Próbowałam sięgnąć po interesujący mnie kolor farby do ścian, ale zaraz zrezygnowałam z tego pomysłu. Nie dość, że byłam niska i przez to miałam utrudniony dostęp do regału, to jeszcze nie mogłam dźwigać ciężkich rzeczy. Na dodatek młoda właśnie się obudziła z drzemki i zaczęła szaleć.

Opuściłam ramiona i od razu położyłam dłonie na brzuchu. Delikatnie pomasowałam palcem miejsce, w którym poczułam kopnięcie. Uśmiechnęłam się pod nosem, po czym skierowałam wzrok na Maćka.

– Chcemy ten – powiedziałam, szczerząc się szeroko, i wskazałam palcem wybrany kolor.

– Chcemy? – powtórzył, patrząc na mnie z błyskiem w niebieskich oczach.

Przytaknęłam skinieniem.

– Tak. Madzi się podoba właśnie ten – odpowiedziałam, na co Maciek się roześmiał, ale skinął głową. Wziął wiaderko z farbą i wsadził je do wózka, po czym ruszyliśmy do kolejnej alejki.

Zatrzymałam się przy tapetach do pokoju dziecięcego i zaczęłam dokładnie oglądać każdą z nich. Dotykałam faktury i zaciągałam się specyficznym zapachem, który w jakiś dziwny sposób działał na mnie kojąco. Ostatnio różne rzeczy wywoływały u mnie niezbyt normalne reakcje. Wszystko jednak dało się wytłumaczyć ciążową burzą hormonów. No, nawet to, że miałam ochotę polizać ścianę. Chore!

Gdy moje palce musnęły rolkę, której wzór bardzo mi się spodobał, młoda znów mnie kopnęła.

– Tobie też się podoba, prawda? – zapytałam cicho i znów chwyciłam się za miejsce, które mała dotknęła przed chwilą stópką.

Teraz chyba uprawiała jogę i się rozciągała, bo mój brzuch zrobił się na chwilę dziwnie kwadratowy. Uniosłam wzrok na Maćka, który intensywnie mi się przyglądał. Uśmiechnęłam się do niego i wskazałam dłonią, którą tapetę wybrałyśmy. Cieszyłam się, że był przy mnie, że jeszcze nie uciekł z krzykiem. Był ze mną cały czas, kiedy tak bardzo go potrzebowałam...

Zamknęłam powieki i wzięłam drżący oddech. Przez ostatnie pięć miesięcy Maciek praktycznie nie odstępował mnie na krok. Gdyby nie on, nie poradziłabym sobie z tym wszystkim. Nie miałam pojęcia, dlaczego jeszcze nie zwiął, mimo że przez cały ten czas dawałam mu nieźle w kość. Przygryzłam wewnątrz policzka, bo to jednak było niedopowiedzenie. On przeszedł ze mną koszmar. Był moją kotwicą, dzięki której nie zatonełam w morzu rozpacz, tęsknoty, rozgoryczenia, żalu, niepewności, bólu i strachu.

Bałam się. Byłam przerażona, gdy test ciążowy wskazał dwie kreski.

– Farby, tapeta i klej do tapet. Chyba to wszystko? Czy może chciałaś coś jeszcze pooglądać? – zapytał, stając obok. Spojrzał mi w oczy i delikatnie się uśmiechnął.

Wzruszyłam ramionami, mrugając gwałtownie, by jak najszybciej odgonić wspomnienia, a wraz z nimi zbierające się w kącikach oczu łzy.

*Chyba na dziś już mi wystarczy chodzenia po sklepach.*

– Możemy wracać – odpowiedziałam i ruszyłam w stronę kas.

Całe szczęście nie musieliśmy stać w kolejce. O ile samo chodzenie jeszcze nie sprawiało mi większych problemów, tak stanie przez kilka minut w jednym miejscu było tragiczne. Zaraz robiło mi się słabo i kręciło się w głowie.

Usiadłam na miejscu pasażera, podczas gdy Maciek wkładał rzeczy do bagażnika. Przyłożyłam dłoń do ust i chuchnęłam na nie kilka razy, by jakoś je rozgrzać. Przez te kilkanaście metrów troszeczkę zmarzłam. Dobrze, że nie padał śnieg, bo przynajmniej nie groziło nam stanie w korku. Ludzie dziwnym trafem tracili umiejętność prowadzenia samochodu, gdy na drogach pojawiała się biała warstwa puchu.

Westchnęłam i oparłam głowę o szybę. Nie miałam już na nic siły. Najchętniej poszłabym spać.

– To co robimy dalej, moje drogie panie? – zapytał Maciek, siadając za kierownicą. – Może pojedziemy na sushi?

Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową w niedowierzaniu, wbijając w niego wkurzony wzrok.

– Nie mogę jeść sushi! – oznajmiłam.

Przewrócił oczami.

– Nie możesz jeść surowej ryby nieznanego pochodzenia czy raczej wątpliwej jakości, to po pierwsze, a po drugie możemy wziąć zestaw w tempurze albo wegetariański – wytłumaczył spokojnie.

Przymknęłam powieki, ponieważ zaczęły mnie szczypać oczy. Warczałam na Maćka, krzyczałam i wyładowywałam na nim złe emocje już od samego początku, a on ani razu się na mnie nie wkurzył, nawet nie podniósł głosu.

– Wolę jednak nie ryzykować. – Przybrałam pogodny wyraz twarzy i odwróciłam głowę w jego stronę. – Zjemy coś w domu, lodówka jest przecież pełna, a w zamrażarce nadal są potrawy wigilijne. Nagotowałeś wszystkiego jak dla wojska. – Zaśmiałam się, przypominając sobie, jak wyglądał w fartuszkach, gdy przygotowywał jedzenie na święta.

Przytaknął i uśmiechnął się szczerze, po czym ruszył spod sklepu, jadąc w kierunku Wojkowic. Wyciągnęłam rękę w stronę radia i włączyłam pierwszą lepszą stację. Całe szczęście, że było już po świętach i w końcu puszczały coś innego niż *All I Want For Christmas Is You* lub inne tego typu gówna.

*Kuźwa, żeby te piosenki leciały tylko w okresie świątecznym, a nie już od połowy listopada, to jeszcze jakoś by to było, a tak? Już przed świętami chciało mi się tym wszystkim rzygać.*

– Każde z nas swoje ścieżki ma! – Maciek zaczął fałszować i dodatkowo się wydurniać. Gdyby nie to, że staliśmy właśnie na światłach, dostałby ode mnie w ten pusty łeb. – *Wydeptane i sprawdzone od lat!*<sup>1</sup>

Pokręciłam głową i spojrzałam w boczną szybę, a pod powiekami znów zebrały mi się łzy. Wiedziałam, że robił to specjalnie. Od miesięcy stawał na głowie i kombinował jak koń pod górę, byleby tylko poprawić mi choć odrobinę humor.

Gdy na tym pieprzonym teście pojawiły się dwie kreski, spanikowałam. Byłam przerażona. Nie wiedziałam, jak sobie poradzić z ciążą i dzieckiem, skoro sama byłam wra-

<sup>1</sup> Fragment piosenki *Raz po raz*, zespołu Perfect (przyp. red.).

kiem człowieka. Nie posiadałam nic prócz zniszczonego życia, które było totalnym bałaganem.

Jednak złość, żal i nienawiść, które czułam do Piotra za to, że kłamał, że mnie wykorzystał, jednocześnie pozbawiając wszystkiego, odeszły przynajmniej na jakiś czas.

Tego samego dnia błagałam Maćka, by jakoś skontaktował się z Piotrem, ale odkąd nie pracowali razem, nie miał jego numeru, bo – podobno – go zmienił. Maciek nawet zadzwonił do Zakrzewskiego, żeby go poinformować o ciąży i poprosić, żeby ten przekazał Piotrowi nowiny. Przez kilka dni siedziałam jak na szpilkach w oknie i czekałam.

Serce podchodziło mi do gardła, jak tylko słyszałam z oddali samochód. Czekałam, bo przecież Piotr powinien wrócić dla dziecka... Musiał wrócić. Przecież był gotowy do roli ojca, marzył o dziecku.

Jednak po tygodniu moja nadzieja ponownie umarła.

Nie wrócił.

Darek zadzwonił do Maćka i powiedział, że Piotr nie chce mieć ze mną nic wspólnego. To złamało mi serce po raz kolejny. Na wierzch wypłynęło to, jak bardzo się mną brzydził, jak bardzo nienawidził, a to wszystko, co utworzyło się między nami, było jednym wielkim kłamstwem i iluzją. On nawet nie chciał dziecka! Wtedy zrozumiałam, że nie chodziło o dziecko samo w sobie, ale o jego matkę. Ja nie byłam Olą... I znów zaczęłam pałać do niego nienawiścią.

Byłam zła na niego, na nich, na cały pieprzony świat. Jednak najbardziej ze wszystkich byłam wściekła na siebie, że pomimo tego wszystkiego, co mi wyrządził, nadal nie potrafiłam przestać go kochać. To było... popieprzone. Ja byłam popieprzona. Wkurzałam się, płakałam i przeklinałam na wszystko i wszystkich, aż z nerwów zaczęłam płacić. Maciek zawiózł mnie wtedy do szpitala.

Zaczęły trząść mi się ręce, gdy przypomniałam sobie tamto uczucie przerażenia. Schowałam dłonie pod pachy, by Maciek tego nie zauważył. Nie chciałam, żeby wiedział, że znów myślałam o sprawach, o których już dawno powinnam zapomnieć.

Nie potrafiłam jednak tego zrobić. Strach o moje dziecko pozostał. Choć tylko w pierwszym trymestrze miałam zagrożenie poronieniem i musiałam brać leki na podtrzymanie ciąży oraz praktycznie unikać jakiegokolwiek ruchu, to wciąż się bałam i byłam przewrażliwiona, mimo że już teoretycznie wszystko było w normie.

Jak bardzo w tamtym czasie potrzebowałam Piotra... Jednak on nie wrócił. Po czwartym miesiącu ciąży, kiedy najgorsze było już za mną, zrozumiałam, że skoro teraz dałam sobie radę, to później też będzie tak samo. Już go nie potrzebowałam. Już nie chciałam, by wracał. Przestał być centrum mojego wszechświata. Jego miejsce zajęła Madzia. Moja mała kruszynka, mój malutki świat. Moje wszystko.

– Hej, gdzie znów odpłynęłaś? – Z zamyslenia wyrwał mnie głos Maćka.

Spojrzałam najpierw na niego, a później przez szybę. Byliśmy już pod domem.

Westchnęłam i uśmiechnęłam się do Maćka, jednak on i tak zauważył, że coś było nie tak. Dostrzegłam smutek w jego oczach. Przygryzłam wargę i szarpnęłam za klamkę. Gdy tylko otworzyłam drzwi, zadrżałam przez mroźny podmuch wiatru. Wyskoczyłam szybko z samochodu i podeszłam do drzwi. Wygrzebałam z kieszeni kurtki klucze, a potem starałam się otworzyć dom. Jednak ręce drżały mi zbyt mocno, bym była w stanie to zrobić. Po chwili poczułam ciepłą dłoń na swojej dłoni. Uniosłam wzrok na

Maćka. Wziął ode mnie klucze i przekręcił zamek, po czym wpuścił mnie sekundę później do środka.

Odetchnęłam z ulgą i powoli zaczęłam się rozbierać. Odwinęłam szalik z szyi i ściągnęłam czapkę. Odłożyłam wszystko na komodę i zaraz po tym powiesiłam kurtkę na wieszaku. Zrzuciłam z siebie buty i poczłapałam do salonu, żeby usiąść obok kominka.

Kilka minut później Maciek rozpałał na nowo ogień i dołładał drewna. Choć w domu było w miarę ciepło, to i tak dodatkowo dogrzewał budynek, bo od zawsze byłam zmarzluchem, a ciąża jeszcze to spotęgowała.

Wyciągnęłam nogi i położyłam stopy na pufie, a potem sięgnęłam po koc leżący na kanapie obok i przykryłam się nim po sam nos. Zamknęłam oczy. Byłam senna i zmęczona.

Nie miałam na nic siły, choć tak naprawdę i tak nic nie robiłam całymi dniami. To Maciek skakał wokół mnie. Chodził do sklepu, gotował, sprzątał... Po prostu robił wszystko, a ja nie miałam nawet jak mu się odwdziaczyć, jak podziękować za to wszystko, co dla mnie robił.

– Iga, może połóż się do łóżka, tu ci będzie niewygodnie – powiedział, kucając przede mną. Uśmiechał się ciepło.  
– Zrobię coś do jedzenia, a potem cię obudzę.

– Nie będę spać – zaprzeczyłam i wzięłam książkę, którą miałam pod ręką. – Poczytam sobie. – Machnęłam mu przed twarzą tomikiem o ciąży, porodzie i opiece nad niemowlakiem.

– Chcesz się czegoś napić? Może zjesz jakieś owoce? – zapytał, na co pokiwałam głową. – Mandarynki? – upewnił się, ale w sumie nie musiał pytać, bo jakoś tylko one mi ostatnio smakowały. Wstał, uniósł moje stopy i zawinął je dokładnie w koc, po czym wyszedł do kuchni.

Wrócił kilka minut później, a na mojej twarzy zagościł szeroki uśmiech. Niósł miszkę z już obranymi mandarynka-

mi i gdy znalazł się z powrotem przy mnie, położył mi ją na złączonych nogach.

– Dziękuję – szepnęłam. – Za wszystko – uściśliłam.

– Nie masz...

– Mam. Maciek, przecież ty miałeś mnie tylko pilnować, a robisz też całą resztę. Dbasz o mnie... o nas – pogłaskałam brzuszek – o dom. O wszystko. To znacznie wychodzi poza obszar twoich obowiązków.

Westchnął i znów przykucnął. Położył dłoń na moim policzku i uśmiechnął się ciepło.

– Jestem tu dla ciebie, dla was. Zawsze będę. – Spojrzał na mnie intensywniej. W jego oczach dostrzegłam żar. – Iga, daj mi szansę, a udowodnię ci, że przy mnie możesz być szczęśliwa. Będę dla Madzi najlepszym tatą, jaki może istnieć. Ojcem nie jest ten, kto zrobił, a ten, kto wychował.

W moich oczach znów zalśniły łzy, a kiedy pierwsza słona kropla wydostała się spod powieki, on natychmiast ją starł.

– Przede wszystkim ojcem jest ten, który kocha matkę dziecka. – Nachylił się w moją stronę, zbliżając się twarzą. – Iga, kocham cię już od dawna. Tak bardzo cię kocham.

Przymknęłam oczy, gdy złączył nasze czoła.

– Daj mi szansę, proszę.

Uchyliłam powieki i spojrzałam mu w oczy, niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów.

– Kocham cię – szepnął ponownie i musnął ustami moje wargi. – Kocham was.